

NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik naukowo-literacki i społeczny
Organ młodzieży szkolnej.



Rok 1934

Cena 50 gr.

Treść numeru majowego i czerwcowego.

1. Przegląd pracy rocznej
2. O „Panu Tadeuszu“ — L. Staffa
3. Życie na rzekach
4. N a r o c z
5. Motywy białoruskie w poezji gminnej
6. Stosunek rodziny do zmarłych
7. Znaczenie samouctwa wśród młodzieży.
8. Nasze koleżanki, a prace samorządowe.
9. God słuchany dialog
10. Święto lasu.
11. Rozmaicie bywa w życiu.
12. Odpowiedzi ósmaków.
13. Dlaczego powinniśmy unikać kłamstwa
14. Wolna trybuna
15. Dział sprawozdawczy.
16. Kalendarz reportera
17. Dodatek muzyczny.

Składano i odbito w drukarni
Z. S Z E J N B O J M A
w GŁĘBOKIEM Tel. 45.

NASZ GŁOS

DWUMIESIĘCZNIK
NAUKOWO-LITERACKI i SPOŁECZNY.

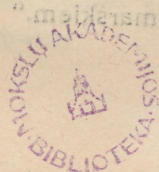
Przegląd pracy rocznej

Różne koleje przechodziło nasze pismo w swoim rozwoju, z nim doszło do obecnego stanu. Były chwile nieprzyjazne, były rzesze zakonspirowanych przeciwników, którzy dążyli do odebrania głosu młodzieży. Przeciwstawiła się tym zakusom garstka lepiej myślących ludzi.

Przytem zapał młodzieży okazał się niespożyty. Rzesze uczniów garnęły się do pracy redakcyjnej. Pisano o doli i niedoli uczniaka, o sentymentach, łzach iście werterowskich, niekiedy zahaczano o sprawy społeczne. Słowem „Nasz Głos“ był trybuną uczniowską.

Jedyną wadą w toku pracy redakcyjnej było złe uposażenie materialne. To też lata ubiegłe stały pod znakiem walki z drukarzem. Taki stan rzeczy trwał przez trzy lata. Rok czwarty wydawnictwa zdołał usunąć tego rodzaju przeszkody. Albowiem przy ustalaniu budżetu samorządowego na rok 1933/34 wyasygnowano 600 zł. tytułem funduszu redakcyjnego. Suma ta jednak jest stanowczo za mała. Pożądaną zatem byłoby rzeczą, by przy uchwalaniu budżetu na rok następny, samorząd zajął się podwyższeniem funduszu. Zwiększenie bowiem funduszu redakcyjnego przyczyni się do dalszego rozwoju naszego organu prasowego.

Z kolei rzeczy zwróćmy uwagę na dobór materiału w IV roczniku pisma „Nasz Głos“, jako organ naukowo-literacki i społeczny reprezentuje: wszystkie trzy kierunki. Dział naukowy reprezentują M. Andzilewko i A. Woronowicz, umieszczając szereg opisów zwyczajów i obyczajów regionalnych. Poezja należy do młodych piór (D. Kasaty, J. Huszczo, A. Woronowicz, L. Bureń R. Jawicówna i A. Chrołówna). Oprócz tego dużo miejsca poświęciliśmy uroczystościom literackim (stulecie „Pana Tadeusza“ i „Zemsty“) jako też dedykowaliśmy jeden numer p. Marsz. Józefowi Piłsudskiemu. Dział społeczny reprezentował cały szereg anonimowych autorów.



O wartości naszej pracy świadczy pozycja „Naszego Głosu“ wśród czasopism uczniowskich w całej Polsce. Na wystawie czasopism szkolnych zajął „Nasz Głos“ dziesiąte miejsce z pośród 200 pism. Obecnie istnieje dysproporcja między treścią a szatą zewnętrzną. Skromna okładka drukowana powinna być zastąpiona artystyczną, ręcznie wykonana kompozycją malarską. Coprawda robiono starania w tym kierunku, jednak te zabiegi nie dały pozytywnych wyników. Projekt okładki ze względów technicznych został odrzucony. Sprawa jednak okładki powinna mieć swoje rozwiązanie w piątym roku wydawnictwa. Obecnie zaś, wydając ostatni numer czwartego rocznika, Redakcja „Naszego Głosu“ życzy wszystkim Czytelnikom miłego spędzenia wyczasów letnich.

Redakcja

O „Panu Tadeuszu“.

(wyjątek z odczytu L. Staffa na posiedzeniu P. A. Z. w dn. 25/III rób)

„...I oto okazało się, że byliśmy w szalonym błędzie, że Pan Tadeusz jest łatwy, że jest najłatwiejszą, najpiękniejszą książką polską. I jeszcze, o dziwo, okazało się coś najbardziej zdumiewającego, że Pan Tadeusz jest, naprawdę, jednym jedynym „wierszem“, zawiera w sobie więcej „wierszy“, niż dwanaście pieśni, zawiera ich całe mnóstwo, wierszy, będących dla siebie osobnymi całościami, choć całość jest sama jednym „wierszem“. A wierszami tam były nie tylko obrazy przyrody, wschody i zachody, pogody i burze, stawy i bory, ale i gra Wojskiego na rogu i koncert Jankiela, a przede wszystkim tyle usłępów zabawnych, wesołych, o Domejce i Dowejce, o Asesorze i Rejencie, o Telimieniu z mrówkami. Wogóle było to tak dziwnie poskładane, że z samych kawałków zrobił się jeden wielki i jakże wielki poemat! Nie wiadomo, jak i kiedy, pół książki, jeśli nie więcej umiało się na pamięć i to na wrywki. Co więcej, rymy i rytmy zaczęły kusić do myśli tak zuchwałej, że niemal bluźnierczej: A gdy tak samemu spróbować takich rymów i rytmów, które teraz zdawały się takie łatwe i proste. I chłopa, nagrodzony niegdyś czerwono oprawnem arcydziełem, licząc niewiele nad lat tuzin, począł sam parać się rzemiosłem rymarskim.“

(Z „Gazety Polskiej“ z 20 kwietnia 1934 r.)

„Marzyliśmy kiedyś z Gottlibem, oczarowani cudem wojny leudem ziemi wiosennej, w okresie ofensywy z nad Nidy, marzyliśmy kiedyś leżąc wieczorem przy ognisku, coby być mogło największem naszym marzeniem. I obaj godziliśmy się na to — on autor plastycznego wyrazu I Brygady i ja, autor Piłsudczyków, — że gdyby Brygada rozdawała kiedyś „fachowe“ tytuły, to marzenia nasze ziściłyby się, gdybyśmy tytuł taki osiągnęli: pisarz I Brygady. A znów dla niego — malarz I Brygady.“

Juljusz Kaden Bandroweki

Życie na rzekach.

Dzisiaj znajduje się w tem nieszczęśliwym położeniu, że leżąc na najdalszych rubieżach Rzeczypospolitej, jest pozbawiona łączności z resztą kraju. Nie posiada bowiem ani szosy, ani tembardziej kolei żelaznej.

Jedyną chlubą Dżisny są dwie rzeki: rz. Dżisna i Dżwina. Obydwie te arterje wodne, jakkolwiek posiadają pod dostatkiem wody, jednak zostawione naturze nie mogą spełniać swego zadania. Wynika to z braku najprymitywniejszych urządzeń technicznych. Z wolno toczących się nurtów tych rzek wylaniają się ławice piasku oraz wielka ilość głazów. Wskutek takiego stanu rzeczy nie można mówić o rz. Dziśnie i Dżwinie jako drogach naturalnych dla statków rzecznych. Te dwie rzeki zatem służą jedynie do spławiania drzewa. Pod tym względem nic nie można im zarzucić. Rok rocznie unoszą ze sobą setki tratw.

Rzeka Dżisna zbiera materiał drzewny z całego swego dorzecza. Na odcinku Woropajewo — Dżisna płyną tratwy ze wszystkich mniejszych dopływów.

Jak zawsze, tak i w tym roku nadpłynęły tratwy do ujścia rz. Dżisny do Dżwiny. Tu następuje dalsza odprawa do Druji, skąd cały transport skierowuje się do Rygi. W Rydze segreguje się materiał. Część idzie na potrzeby miejscowe, część zaś odsyła się do Anglii.

Redakcji naszej udało się zdobyć szereg danych, odnoszących się do ilości i jakości surowca.

Obecnie, t. j. 15.IV-34. znajduje się przy ujściu rz. Dżisny do Dżwiny około 250 tratw. Przeciętna pojemność każdej tratwy wynosi 60 m³. Cały transport dzieli się na dwie kategorie, a na trzy gatunki.

Pierwsza kategoria to drzewo ciężkie jak: brzoza, dąb i jełson, druga — lekkie: świerk, sosna i osika.

Każda kategoria dzieli się na trzy gatunki.

Masa 1m³ drzewa „ciężkiego“ wynosi przeciętnie 900 kg., lekkiego zaś — 700 kg. O ile chodzi o cenę, to 1m³ średniego gatunku drzewa ciężkiego wynosi około 25 zł; świerk, sosna i osika kosztuje 18 zł. za 1m³. Ze źródeł miarodajnych dowiadujemy się, że cały ten transport da Polsce około 3 milionów złotych.

Drzewo spławia się u nas w postaci nieobrobionych kłoców. Wynika to z natury czysto gospodarczej państwa importującego. Np. Anglja nie przyjmuje obrobionego surowca drzewnego, a o ile przyjmuje, to nakłada tak wysokie cła, że praca robotnika polskiego nie opłaca się. Niezależnie od transportu wiosennego przewodzi się transport letni „papierówki“. Niewątpliwie, że materiał będzie pochodził z dorzecza rz. Dżisny.

Przyjrzyjmy się teraz urządzeniom i obsłudze tratw, jakoteż pracy flisaków.

Tratwy posiadają rozpiętość dosyć dużą. Bełe są tak powiązane, że tworzą ruchomą platformę. Charakterystyczne jest to, że nie można budować tratwy z samych kłoców dajmy nato brzożowych lub dębowych, gdyż wskutek pokaźnego ciężaru gatunkowego tego drzewa, tratwa nie może utrzymać się na powierzchni wody.

Aby temu zaradzić, buduje się „hanok“ z kłoców mieszanych. Na obydwóch końcach tratwy znajdują się stery zw. „drygałki“, obsługiwane przez „małajca“.

O ile teraz chodzi o organizację robotników—flisaków, przedstawia się następująco. Na czele 15—20 tratw stoi odpowiedzialny za całość karawany „karawanszczyk“. Ten ostatni obsadza każdą tratwę „kornikami“, na każdej tratwie jednego. „Kornik“ dobiera sobie trzech „małajców“ jako obsługę pojedynczej tratwy. Cały więc korpus pracowników — flisaków składa się z doświadczonych w tej sztuce chłopów.

Praca na tratwie jest nader ciężka. Robotnik zostaje cały dzień przy sterze — drygałce. Jednocześnie musi bacznie uważać na bieg tratwy. W nocy przybijają do brzegów, aby zapobiec rozbiciu się tratwy w ciemności.

Jakże przedstawia się wysokość płacy robotnika?

Obecnie za przeprowadzenie tratwy od Woropajewa do Drui płaci się 160 zł. Czyli każdy robotnik dostaje 40 zł. Podróż w normalnych warunkach trwa przeszło 3 tygodnie. Do tego należy dodać kilka dni postoju przy ujściu rz. Dzisny do Dźwiny dla oczenia, to wypadnie około miesiąca. W rezultacie robotnik dostaje około 5 zł., a czasami nic. Całą swą gażę musiał wydać na li-che utrzymanie, a do domu zmuszony jest powracać pieszo bez grosza w kieszeni.

Polski robotnik prowadzi tratwę do Drui. W Drui natomiast zastępują ich Łotyże. Flisacy zaopatrzeni w odpowiednie dokumenty mają całkowitą wolność na rzece. W razie wielkiego wiatru mają prawo przybić do sowieckiego brzegu. Tu często spotykają się z kolegami po fachu sowieckimi i mogą prowadzić z nimi rozmowy. Nie brak tam i kobiet, zwłaszcza sowieckich. Takie życie na rzekach możemy zaobserwować wiosną, kiedy to obydwie rzeki są pełnowodne. W lecie natomiast cały ruch ustaje.

Tylko po większych deszczach dają się widzieć te zjawiska sezonowe — splawianie drzewa.

M. Andzilewko

Narocz!

(Wspomnienie z harcerskiej, żeglarskiej wycieczki na jez. Narocz).

Swego czasu opisywałem wycieczkę na Narocz, której należy poświęcić kilka zdań, aby zakończyć swoje wspomnienie.

Dalsza podróż nasza przedstawiała się w podobnych posunięciach, jak przedtem,—ciągle naprzód. Nareszcie byliśmy już blisko celu, tak upragnionego dawno. Pozostawiliśmy czołno w miasteczku Kozianach nad rz. Dzisną, „machamy“ pieszo przez Postawy wileńskie do Kobylnika i wsi Kupy nad Naroczą. Po drodze nie mieliśmy żadnych, godnych uwagi obiektów—pola i lasy, oto co mijaliśmy.

W pewne popołudnie byliśmy o kilka kilometrów od jeziora. W powietrzu czuło się wilgoć i parzyło niemiłosiernie. Po pewnym czasie zaczął padać deszcz cichy, wiosenny i ciepły. Powietrze oczyściło się z kurzu, który z kroplami wody spadał na ziemię. Droga prowadziła przez las. Zapach żywicy napawał piersi nasze rozkoszą i zdrowiem, a cisza leśna wpływała kojąco na ustrój nerwowy.

W pewnej chwili ukazała się przed nami „wielka woda“, ogromna fala wody, pośród okalającego ją lasu—to Narocz. Spadł z piersi naszych na widok jeziora upragniony kamień uczuć znużenia i doznanych niewygód. Zobaczyliśmy tę, istotnie „królową naszych wód polskich stojących“.

Niebo tymczasem rozpozodziło się i słońce rzucało długie odbijające się promienie w cichej, niczem nie zamąconej toni. Po deszczu jezioro, pozbawione całkiem zmarszczek i fałd, przedstawiało się nader tajemniczo. Brzegu przeciwległego w niektórych miejscach nie dojrzeć—płaszczyzna wody zlewała się hen na horyzoncie ze sklepieniem niebios.

Nad jeziorem we wsi Kupie znajduje się nowo-zbudowane Schronisko Wycieczkowe Szkolne w odróżnieniu od schroniska w Miadziole, Miłośników Naroczy, leżącego daleko od wsi Kupy. Schronisko w Kupie posiada własne warsztaty kajakarskie i samo było jeszcze na wykończeniu. Zbudowane jest z drzewa wygodnie, dla turystów licznych na pomieszczenie i kuchnię na miejscu. Poświęcenie schroniska miało się odbyć 4 czerwca. Przyjęto nas w schronisku uprzejmie, byliśmy bowiem pierwszą wycieczką, która w niem się zatrzymała, dopiero za kilka godzin potem przybyła wycieczka uczniów gimnazjum ze Słonima.

Po jeziorze jeździliśmy na wypożyczonych kajakach, za niską cenę, w schronisku. Brzeg, jak skonstatowaliśmy, jest płytki do kilkunastu i więcej metrów.

Przeplłynęliśmy jezioro z jednego brzegu na drugi w miejscu najwęższym (4800 m.), gdzie leży wieś rybacka Nanosie.

Szczególnie piękne i niezatarte wrażenie odniosło się z zachodu słońca i nastania zmroku na ogromnej pałacy wody. Zachód słońca pełen efektownych obrazów zastał nas pływających na jeziorze.

Słońce, chyląc się ku zachodowi, stawało się coraz większe i błyszczące jak rozpalona kula. Zwolna staczało się na siniejące w dali pasma lasów, gubiąc swoje promienie. Niepokalany spokój objął cały obszar jeziora z okolicą. Leżało ciche, ledwie falujące, błękitne, wielkie, zda się—nieskończone. Na niem układały ciemniejsze smugi, lekkie zmarszczki. Nad morzem wody rozciągało się drugie, jeszcze większe,—morze niebios. Była cisza. Narocz, jakkolwiek lekko sfalowane nie szumiała i była przysłonięta mgłą liljową, która przesycała powietrze na całej przestrzeni między niebem, a ziemią. Ta ostatnia tchnęła jakimś niewymownym uczuciem, czarem słodkiej pieśczoży, coś pogodnego

splywało i bardzo świetlistego, jak błogosławieństwo Boże o cichej wieczornej godzinie.

Czuło się w sercu wdzięczność Bogu, że stworzył, czuło się ciszę rozmodloną, sławiącą Pana: Laudetur in aeternum.. Nazajutrz po błogim śnie w schronisku, po tylu nocach, strawionych tylko w drzemce, wybiegliśmy rażno nad jezioro przywitać wschód słońca, równie piękny, jak zachód. Wychodziło z za lasu, który wyglądał w oparach porannych, jak niebieska mgła. Ukazywały się blaski żółte, pomarańczowe i złoto-czerwone. Trwało to chwile; potem blaski nieco podniosły się i promieniowały coraz bardziej, aż wreszcie blask ognia przepoił i nawskrósł przelśnił. Jezioro poczęło świecić. Opary znikły i utworzyła się iskrząca się droga, jakby pozostawione iskry przez chyżo rumaki Posejдона, które skrzesaly je z fal. Gra oświetleń porannych była cudna zmieniająca się z każdą chwilą w labirynt różnobarwnych wstęg.

Wkońcu wyszło słońce proministe i wielkie. Budził się dzień z uspienia. Powstał zwolna ruch w schronisku. Mycie się, nawoływania i śmiechy, gdzieś dalej stuk i odgłos piły robotników głużyły ciche szemranie fal Naroczy. Przez cały ranek chodziliśmy po brzegu, oglądając to muszelki, to porozwieszane na palach sieci rybackie.

Powierzchnia Naroczy wynosi przeszło 80 km.² Ruch w schronisku wzmaga się z każdym dniem, Miłośników Naroczy przybywa ciągle. Szczególnie doskonale nadają się okolice jeziora na obozy wszelkiego typu. Harcerze już rozpoczęli swoje obozowanie nad Naroczą, a nawet zeszłoroczny kurs podharcmistrowski miał tam miejsce. Nie wątpię, że cicha dawniej okolica jeziora zarozi się i zagwarni przez swoje naturalne położenie, udostępnienie i ułatwienie poczynione turystom. Zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę, że dojazd koleją jest do Kobylnika, odległego o kilka km. od Naroczy. Niechaj w programie naszych wycieczek na większą skalę, jakiegobądź charakteru, będzie Narocz, ta prawdziwa „królowa naszych wód“ o czym niezawodnie przekona się każdy, kto spędzi choć kilka chwil nad tem jeziorem z bajki. Poznaj Narocz!

* * *

Powróciliśmy do Kozian, do naszego czołna i rzeką Dżisną z prądem, ale po i wiatr, przez Szarkowszczyznę, Hermanowicze i Stefanpol „czwórka naroczan“ 4 czerwca minęła Mikołajewo

i wieczorem przybiła do brzegu w Dziśnie „uęsknionej“, aby kiedyś wspominać swoje przygody żeglarskie, włóczęgę wodną i służyć radą tym, którzy zechcą pojsć ich śladami. Wycieczka była zakończona. Po dwóch tygodniach na świeżem powietrzu, na wodzie, smagana wiatrami i deszczem, a odpoczywająca na pokładzie czółna, „czwórka“ wróciła na ławę zbliżającego się końca roku szkolnego.

Wreszcie niech wolno mi będzie podziękować w imieniu Drużyny za wszelką okazaną pomoc przede wszystkim Panu Dyrektorowi oraz wszystkim tym, którzy w czemkolwiek okazali swą życzliwość i wsparli harcerzy w ich poczynaniach.

Wiktor Gintowt (VI)

Motywy białoruskie w poezji gminnej

(spolszczył z języka białoruskiego Dymitr M. Kasatý)

Oj! sosna, sosna — rzeczka w dolinie,

A po tej rzeczce ezótenko płynie,

A w niem młodzieniec z pięknem wejrzeniem

Czesze kędziorki srebrnym grzebieniem.

Płyńcie kędziorki do tych wybrzeży,

Gdzie wodę moją matula bierze —

Spytajcie u niej czy tęskni po mnie?

Oj, tęsknię, tęsknię synku ogromnie!

Chodzę po sieni, rączyny łamię

I kąty izby zalowam łzami.

Oj, sosna, sosna — rzeczka w dolinie,

A po tej rzeczce ezótenko płynie

A w niem młodzieniec z pięknem wejrzeniem

Czesze kędziorki srebrnym grzebieniem.

Płyńcie kędziorki do tych wybrzeży,

Gdzie z rzeki wodę żona ma bierze —

Spytajcie u niej czy jej mnie szkoda?

Niech cię żałuje kamień i woda!

Tyś strugał z białych płec moich wióry,

A z włosów jasnych wiązałeś sznury.

Nieprawda, żono, mówisz nieszczerze,
 Wszak twoim słowem nikt nie uwierzy,
 Strugałem drzazgi, lecz z białej brzozy,
 A z lnu robiłem tylko powrozy.

* * *

Oj, przy drodze przy szerokiej
 Stoją dwa dębczaki —
 Przy biesiadzie przy wesołej
 Siedzą dwaj chłopaki.

Chodźże, bracie, razem ze mną
 Na rynek z piosenką!
 Tam kupimy sobie, bracie,
 Czerwone czółenko.

O małżeństwach swoich bracia
 Mówią pokryjomu:
 — Czyś ty dobrą wziął żoneczkę
 Do swojego domu?

Chodź, posadźmy, bracie, z tobą
 Twą na ezółno żonę,
 Puśćmy, puśćmy ją na rzeczkę,
 Na wodę wzburzoną.

Nie udało mi się, bracie,
 Ożenić, jak chciałem!
 Żony mojej ja nie kocham
 Duszą, sercem całym.

Chodźże, bracie, pojedziem z tobą
 Na górę wysoką,
 A gdy staniesz, przez lunetę
 Wytężymy oko.

Czy daleko, czy daleko,
 Bracie, twoja żona?
 Oj, za górą, oj, za rzeką
 Biedna płacze ona.

Wróćże, wróćże, moja żono,
 Choć nie jesteś miła!

Oj, nie wróci już do ciebie,
Mężu, żadną siłą.

Jeśli lepszą weźmiesz żonę,
Będziesz mnie przeklinał,
Ale jeśli znajdziesz gorszą,
Będziesz mnie wspominał.

Jeśli nie mnie, jeśli nie mnie,
Żem mu była miła,
Jeśli nie — to mą robotę,
Com dla cię robiła.

* * *

A w tem polu bystra rzeczka!
Na niej kładka cienka była,
Po tej kładce, po tej cieńkiej
Często z lubym mym chodziła.

Mała kładka się złamała,
Wpadł mój luby w nurty rzeki...
Już go więcej nie zobaczę —
Odszedł, odszedł w kraj daleki.

Wstanę zrana, młodzusięńka
I kłać będę rzeczkę małą:
Bodaj ciebie, rzeczko bystra,
Żółtym piaskiem zasypało.

O, bodajżeś, rzeczko bystra,
Wgłąb zarosła mchem i trzcina,
Bo mój luby w zaświat odszedł
Jedynie — za twą przyczyną.

* * *

W czystem polu wicher wieje,
Kalinę kołysze,
Mój braciszek, mój rodzony
Listy do mnie pisze.

Stosunek rodziny do zmarłych

Lud białoruski poświęca kilka dni w roku na modlitwy za dusze zmarłych (Należy z liczby tychże wyeliminować dni, wyznaczone na ten cel przez cerkiew). Najważniejszym dniem jest wielkanoc. W tym dniu przychodzi rodzina zmarłego na cmentarz nie tylko, by się pomodlić za duszę niebőszczyka, lecz także, by złożyć jemu życzenia świąteczne. Przynosi przytem czerwone jajko, bułki, mięso, a niekiedy także wódkę. Wszystkie te wiktuały umieszcza się na mogile, pokrytej białą serwetą. Następnie cała rodzina klęka do modlitwy. Po modlitwie najstarszy z rodziny, zwracając się do mogiły, pozdrawia zmarłego słowami: „chrystos waskros“. Widząc to, żebracy zbliżają się do mogiły, śpiewając „Wesoły nam dziś dzień...“

Jako wynagrodzenie za tę pieśń otrzymują przyniesione wiktuały. Oprócz obrzędu wielkanocnego istnieją tak zwane „paminki“.

Do tych ostatnich należą: „radawnica“ i „asianiny“ inaczej zw. „dziady“

Radawnica przypada na pierwszy poniedziałek po Przewodniej. Jest to tak zw. „żywaja radawnica“ W tym dniu zasadza się drzewka na cmentarzu i okłada się mogiłę darnią. We wtorek natomiast po Przewodniej święci lud „paminki“ zw. „miortwaja radawnica“. Wieczorem tego dnia idą wszyscy na cmentarz, niosąc produkty żywnościowe: kuciu, mięso i inne. Żywność tą rozdziela się później ubogim, którzy nad każdą świeżą mogiłą śpiewają „Anioł Pański...“ Niezależnie od tego w każdym domu odbywają się „paminki“ mające charakter sutej kolacji, poprzedzonej modlitwą za duszy zmarłych. W niektórych domach odmawiają Litanję do Matki Boskiej, w innych—modlą się pojedynczo.

Po modlitwie następuje kolacja. Umieszcza się na stole dwa lub trzy bochenki chleba jeden na drugi, a obok stawia się zapaloną świecę. Najpierw podają „kućci“. Podczas spożywania „kućci“ pali się świeca, którą gasi najbliższej siedzący w chwili ukazania się następnej potrawy na stole. Zasadniczo musi być siedm dań. Wszyscy winni przynajmniej skosztować każdej potrawy. W przeciwnym razie komary będą go gryzły. Dym świecy służy też do wróżby.

Kierunek dymu ku wyjściu oznacza zamażpójście córki (naturalnie o ile takowa jest), o ile natomiast dym skierowuje się ku obrazom, oznacza, że ktoś z rodziny umrze. Po uczcie nie sprząta się stołu, gdyż w nocy duchy przychodzą na kolację.

Taki sam charakter posiadają „asianiny“ czyli „dziady“. Powszechnie utrzymują, że w tych dniach dusze zmarłych przebywają na ziemi. O ile ktoś odmawia na „pamiłki“ jałmużny ściąga tem samem na siebie grzech, a duszy przysparza cierpień.

M. Andzilewko

Znaczenie samouctwa śród młodzieży

Samouctwo jest zagadnieniem zawsze aktualnem, nawet dziś, choć szkoła wszystko robi, aby młodzież nie musiała doksztalcać się poza lekcjami szkolnemi. Przytoczę na poparcie mych słów głosy znakomitych, europejskiej sławy pedagogów. Marcel mówi, że „wiadomości, które uczeń nabywa sam, bez obcej pomocy, większą bez porównania mają wartość, niż wiadomości, których go nauczono.“ A Fellenberg powiada, że „czynność umysłu niezależna i indywidualna większą daleko ma wartość, niż wszelkie urzędowe usiłowania wychowawców“. Aż nazbyt często spotykamy abiturjentów, poniekąd celujących w wiedzy programowej, gimnazjalnej, którzy po wyjściu ze szkoły okazują się zupełnymi laikami albo matołami w życiowych sprawach. Zagadnienia społeczne ich nie zajmują. Pogodzenie pracy dla „chleba“ z pracą bezinteresowną dla ogółu wydaje się im kwadraturą koła. Jest czemś nierozwiązalnem. Tak mikroman z ciasnych ramek swego minjaturowego portretu wyjść nie umie. A dużo takich w życiu zbiorowem! Nazywamy ich sobkami, są dla siebie i dla miesięcznej płacy. Ci ludzie gubią się w chaosie Pracy człowieka współczesnego, zamykają się na klucz u siebie w domu i drżą, by im ktokolwiek nie wlaźł do mieszkania ze skarbonką lub propozycją współpracy w komitetach, kołach, zebraniach, komisjach i t. d.

Ci ludzie nie umieli nigdy wyciągnąć z życia jakiejś kwintesencji, myśli przewodniej, idei ogólnej. Co więcej: „ludzie, których nie starano się przyuczyć do samodzielnych poszukiwań, nigdy nie będą uczonymi, przeciwnie, ci, którzy uczyli się w sposób właściwy, wtedy, gdy czuli do nauki pociąg, którzy pamiętają fakty naukowe, nietylko z przyczyny wewnętrznej wartości tych faktów, lecz jeszcze z tego powodu, że stanowią one dla nich wspomnienia całego szeregu pełnych uroku triumfów naukowych, ludzie tacy w ciągu całego życia będą umysłowo pracować..“

To nie są już uwagi ucznia, ale twórczego pedagoga. Gdy teraz zastanowimy się nad indywidualnością uczniów, którzy w gronie swych kolegów i koleżanek uchodzą za jednostki więcej umysłowo rozwinięte, czy może przodujące stanowisko zajmują w rozmowach poważnych, w dyskusji—przyjdziemy do przekonania, że są to jednostki harde, krnąbrne, przekorne, zawadjackie. Ogółem nauczycielom nieznanne, lub znane ze strony zewnętrznej t. zn. zachowania się na lekcji, nieprzestrzegania przepisów, bardzo chaotyczne i t. d.

Skutek uprzedzenia do takich rozbrykanych myślowo chłopców jest pomijanie ucznia, lekceważenie go, zajątrzenie współpracy ucznia ze szkołą. Gdy dochodzi do tarć i waśni—może taki stan doprowadzić do samobójstwa lub niepożądanych konfliktów. O tem czyta się często w „Kronice wypadków“ w prasie.

Ucznia każdego należałoby znać od podszewki.

Są wśród samodzielnych, idących aleją własnych przeżyć — i jednostki rozkiełzane, nie mogące czytać systematycznie, stopniowo rozwojowo. Tacy umieją wszystko „po wierzchu“. A mając i wymowę i skłonności do przewodzenia, by głupich olśniewać błagą.. robią spustoszenie, na niekorzyść samouków poważnych i cichych.

Samouctwo tedy jest potrzebą ucznia, przerastającego sobą ramę programu nauczania. Jeżeli pada na dyletanta niesumiennego, stwarza ucznia nieodpowiadającego za to, co gdzieś wyczytał. Ci ostatni miewają naśladowców.

Od ogółu przejdźmy do szczegółów.

Trudno wymagać, aby nauczyciel każdym uczniem osobno pracował. Ale niepodobna, by wszyscy uczniowie byli ulepieni z jednej gliny, na jeden wzór i „kopyto“ ukuci.

Czasem pewne zagadnienia zajmują ucznia, chciałby czegoś więcej się dowiedzieć a tu dzwonek przeszkadza.

Są myśli, które się cisną na koniec języka, a brak odwagi głośno się pytać.

Są wątpliwości nasuwające się same przez się, a delikatność szeptem: nie wypada.

Są przeczości w jednej i tej samej kwestji między różnymi przedmiotami — a trudno zebrać wszystkich nauczycieli, by to wspólnie uzgodnić.

Np. zagadnienia religijne, historyczne, literackie, fizyczne, społeczne, ekonomiczne, przyrodoznawcze a kółka przy samorządzie? Tam są wytyczne pracy na półroczu, referaty rozdane na dalszą metę.

W wolnych wnioskach jest pośpiech, by zlikwidować posiedzenie koła, bo wszyscy się śpieszą do domu.

A jednak terażniejszość wymaga ustawicznej aktualizacji, każda godzina niemal niesie z falami radja coś nowego. Na każdym kroku nowe są pytania. Należałoby z nowym rokiem szkolnym przy redakcji „Naszego głosu“ uruchomić „poradnię“ dla nienasyconych, niezaspokojonych a godnych poznania elementów uczniowskich.

Wtenczas samouctwo będzie skierowane na właściwe tory, uczeń nie będzie wykolejonym, szkoła zyska na zaufaniu, „Nasz Głos“ nie będzie głosem, wołającego „na puszczy.“ Kończę obcemi słowami:

„Zawsze jednak pierwszeństwo przyznać musimy takiemu wykształceniu, które się bezpośrednio do codziennych potrzeb i obowiązków życia naszego odnosi.“

Piwowarczuk Bronisław (VII)

Nasze koleżanki a praca samorządowa.

Jako prezes samorządu uczniowskiego chciałbym zabrać głos w sprawie współpracy uczenicy z uczniem na terenie naszego gimnazjum. Należy podkreślić, że nasze koleżanki nie interesują się życiem samorządowym, nie biorą faktycznego udziału na zebraniach sekcji, nie chodzą wcale do czytelni, nie mają potrzeby czytania gazet i pism perjodycznych. Uczniakiem w ujemnym znaczeniu jest nasza koleżanka, uczy się dla dobrego stopnia i rozmawia o rzeczach miłych, ale dla umysłu najzupełniej obojętnych. W każdej sprawie gimnazjalnej udział naszych koleżanek jest najzupełniej bierny. Słuchanie referatu zależne jest od koloru włosów prelegenta, od barwy oczu jego, od miłego organu głosu, od guzików na mundurku, od bucików i t. d. Rozmowa jest w ten sam deseń. Lusterko jest stałym towarzyszem zabaw i doradcą życia. Podczas przerw w szkole koleżankom o to tylko idzie, by się kolegom podobały i były modne, podziwiane, przedmiotem zazdrości.

Jeżeli mają być nasze koleżanki elementem państwowotwórczym, nie zaś destruktywnym, uważam, że koniecznie należy więcej czytać o społecznej roli kobiet w świecie i u nas, bezwarunkowo mniej zważać na ubranie, uczesanie głowy i paznokcie, wydobyć z siebie śmiałość przemawiania na zebraniach. Należy unikać osób banalnych, próżnych, nie iść na lep pochlebstwa i „miłych słówek.“ Wtenczas uwaga będzie odwrócona od zwierciadła, sukni i fryzjera. Wtenczas z szacunkiem odnosić się będziemy do prób wyjścia z ciasnego kręgu bezmyślności

samolubstwa, próżności, bo flirt przestał być wyrobieniem towarzyskiem, a stał się głupstwem!

A. Woronowicz (VII)

Podśluchany dialog

(między uczniami)

Reporterowi naszego pisemka udało się zrobić wywiad na podstawie podsłuchu. Rzecz ta może wydać się nieprzyzwoita, ale czego się nie robi dla Samorządu i jego sekcji literackiej. Podsłuch miał miejsce w Dziśnie, w domku przy alei ks. J. Poniatowskiego, następnie rozmówcy przenieśli się na ławeczkę wśród brzoź. Wasz korespondent, ukryty za drzewem, skrzętnie notował chwytane na gorąco słowa. Rozmowa toczyła się nad podziw gładko, a była prowadzona przez dwóch uczniów klas wyższych. Jeden z nich był nowicjuszem w Dziśnie, rodem z Wilna, drugim był znany na bruku naszym, t. z. „łazik“, znający najciemniejszy zakamarek syrenio'-dźwińskiego grodu — z łodzią żaglową w herbie, pisząc dla ścisłości...

Uczeń A. — Co kolegę do Dżisny zagnało?

Uczeń B. — Żeby tak rzec nieszczęście. „Ktoś“ musi się uzyć w Dziśnie, nieprawda?!

Uczeń A. — Widzę, że mocno kręci kolega nosem. Czy się wam nasze miasto nie podoba?

Uczeń B. — Hm... jeżeli mam być szczerzy — to po Wilnie głupio się człek tutaj czuje.

Uczeń A. — Jesteście, kolego, na szlaku Batorego, u wylotu bramy smoleńskiej, blisko Połocka, wśród kości ofiar wyprawy napoleońskiej, kto wie, może stopa wasza kroczy po kurhanach osiedli prastowiańskich ludów... Kto wie — —

Uczeń B. — Tak, tak. Ale przejdźmy z wyżyn historii i prahistorji do padoleń naszej nagiutkiej rzeczywistości. W prostej linii z Głębokiego, stacji kolejowej, oddalonej o 70 km. dodajmy bryczkę bez gum i resorów, po dołach i wadołach — to istna Golgota! Grzbietu nie czuję, kolana mam jak z gumy.

Uczeń A. — Ależ tu Eldorado. Chmury i sznury, naturalnie rybackie, czasem szczury, ale białe do hodowli, pozatem piaski, po sowieckiej stronie laski, no i dwie rzeki rybne, „dacze“ grzybne

po wilgotnej, mokro-błotnej jesieni — ale to jest życie, w sumie życie pełne robinzonjady... Macie w przekroju krajobraz tutejszy, koleżko!

Uczeń B. — Zaczynam was rozumieć, robicie dobrą minę po złej grze. Pewnie wracacie z kina?

Uczeń A. — Ani się zaczyna. Kocham kresy i piękną Dźwinę. Pisuję wierszyki i kręcę się po Dziśnie. Lubię zbierać fotografie i preparować albumy. Śmiać się ludziom w nos i grać na flecie w noc letnią. Pokutuję we mnie coś z trubadura. Byłbym paziem lub lutnistą, gdyby wyspa Batorego miała pałac lub zamek średniowieczny z zamurowaną śpiącą księżniczką. Ponieważ tej dekoracji niema, a są biało-amarantowe słupki graniczne jestem przeto pełniącym straż na Dźwinie z książką w ręku. Niby Kordjan w parku z Lirem w ręku.

Uczeń B. — Byczo gadacie. Z was morowy druh. Lubię wasz szubieniczny humor starego wilka rzecznego z tratwy dźwińsko-ryskiej. A jak wy tu żyjecie, czy jest możliwe spanie — i tak dalej..

Uczeń A. — To ostatnie szwankuje, bo brak wodociągów, a to pierwsze doskonałe. Światło — cienia prądu elektrycznego sposobą do rozkosznej drzemki. No...

Uczeń B. — A towarzystwo?

Uczeń A. — Wszyscy się znamy, jak dwa łyse konie. Niema tajemnic i niema konspiracji. Każdy o każdym wie i dlatego tworzymy symfonię orkiestralną. Gramy pobudki i robimy to wszyscy, jednakowo, jak na umówiony znak. A to nazywa się zgodą, współżyciem, nastawieniem życia na jeden ton... Powiedzmy — ton gimnazjalnego miasteczka.

Uczeń B. — To ma swój urok, nieprawdaż?!

Uczeń A. — .. i swoje obowiązki. Sadzimy więc drzewka, wygłaszamy odczyty, urządzamy przedstawienia, robimy koncerty, słowem, jesteśmy dla miasta „mózgiem i sercem“. Bez nas byłoby miasto zamarłem, z nami jest zarobek, ruch, kultura, życie. Jesteśmy aortą miasta, przez którą przepływa ustawicznie krew. I do tego romantycznej młodości krew! Rozumiecie Dziśnę?

Uczeń B. — Jednak nagle posmutnieliście, kolego.

Uczeń A. — Są chwile, że chciałoby się płakać, tak jest, płakać. Pomyślcie tylko, czem mogłaby być Dziśna, gdyby miała łączność bezpośrednią ze światem. Myśleć o kolei. Ileby chłop nasz zyskał! I nasi ziemianie! I kupcy dziśnieńscy! I — my, młodzież. Mieć pod samym nosem kolej, móc w każdej chwili pojechać do Wil-

na, być w dobrym teatrze, widzieć dobrą wystawę obrazów, najać się prasa, książką najnowsza, móc wymienić myśli z kulturą miasta uniwersyteckiego, chwycić „nowinki“, mieć bezpośredni kontakt z ludźmi dużego środowiska. Ah, to jest bolączka, snem mego życia! Wprawdzie mówią i piszą o zamierzeniach rządu, by połączyć Dziśnią koleją z Drują czy Ziabkami, ale czy sny nasze znajdą realizatorów? Nawet pewien profesor Uniw. wileńskiego jest naszej sprawy orędownikiem, ale czy zechcą w Warszawie usłyszeć nasze wołania. „Dajcie kolej“—a my wam damy najlepsze owoce, len, wyroby regionalne, samodział. Damy wam to, co mamy najzdolniejszego, najlepszego. Surowce i płody ziemi. Damy nasze drzewo, od was kupimy tańszy opał—węgiel. Oto serdeczne wołanie: dajcie nam kolej, a my zapełnimy polskie wagony—ludźmi i towarami, bydłem i owocami: Mając kolej znajdziemy rynek zbytu i dobrobyt. Ale biednej Dziśnie, gimnazjalnemu miastu dajcie, panowie, naprzód skarb—zosę i kolej... Czy Warszawa usłyszysz?

— Reporter —

Święto lasu

(wrażenia)

Ten piękny i tak pożyteczny dzień, jakim był świąteczny „dzień lasu“, odbył się w Dziśnie uroczyście. Z ochotą biegliśmy bez książek do „budy“, aby nacieszyć się specjalnie naszym pięknym ogrodem gimnazjalnym. Ileż tu przyjemnych chwil spędzamy wśród zieleni, szpaleru młodych, zielonych drzewek, pachnącego skweru, wijących się ścieżek. Ile rąk ochoczo ciągnęło taczki z czarnoz'emem, ileż ramion młodych niosło łopaty czy widły — i szło pracować pod kierunkiem prof. Gergovicha. Każdy z nas z dumą spogląda dziś na drzewko, na „aleję dr. Staniewskiego“, na dalekie horyzonty, zieleniejących świerków. „Będzie las — nie będzie nas“. Tak rozpoczął piękne swe przemówienie prof. Gergovich w sali gimnazjalnej, wygłoszone do młodzieży, w dzień pamiętny: „święto lasu“.

I mogliśmy iść za myślami naszego entuzjasty — przyrodnika w gąszczu pachnącego lasu, wędrować historycznym szlakiem puszczy litewskich, poznawać tajniki życia leśnego, uroki, czary, pejzaże, ocenić korzyści dla zdrowia, dla fauny i flory, badań przyrodoznawczych oraz gleby polskiej. Nauczono nas patrzeć na przyrodę nie okiem

mieszczucha, ale miłośnika wsi, kazano nam kochać drzewo, cenić jego wartość, opiewać jego tajniki, ukryte w poszyciu zieleni. Przemówiono do obywatelskiej ambicji, aby być wzorem dla nieświadomych, którzy las bezmyślnie trzebią, nie wiedząc, jak szkodzą sobie.

Huczne i długotrwałe oklaski były odpowiedzią na apel prof. Gergovicha. — „Precz z brudnymi rękami barbarzyńcy i niszczyciela młodocianych drzewek!“

Potem nastąpiło uroczyste, zbiorowe sadzenie drzewek przez grono profesorskie i młodzież szkolną rozśpiewaną.

Rozmaicie bywa w życiu.

W dobie obecnej, wśród oszałamiającego huku maszyn, wśród szalonego rozwoju techniki, spotkamy dwa zasadnicze typy ludzi. Pierwszy—to dziecko swego wieku, to człowiek, który idzie przez życie, rozpychając się łokciami. On niezawodnie cel osiągnie, do którego dąży. Drugi typ—to przeżytek, człowiek-idealista, prawny, czysty, jak iza, ale zbyt egzaltowany, wrażliwy, widzący świat lepszym, niż on jest. Taki człowiek żąda w życiu potwierdzenia tego wszystkiego, co sam w swej duszy wypielegnował zamłodu. Jakiś poszukiwacz ideału wśród szarej codzienności brudnych interesów i walki o „posadę“ i „chleb“. Z czym się spotka marzyciel w życiu? Nie trudno odpowiedzieć. Od pierwszej chwili zobaczy masę brudu, intryg, spotka to, w co obfituje nasze życie. A on sądził, że tego niema. Ujrzy podwójną moralność t. j. wszechwładną damę, która zabezpiecza spokój swym poddanym, stanowisko społeczne, karierę. Taki sobie zwierzyniec farbowanych lisów...

A co taki poczciwiec może zrobić w życiu; przeczulony, albo płacze, rozdrażniony—cofa się w głąb siebie—albo opluty jadem nienawiści jest przedmiotem wzgardy. Przekonuje się, że nie potrafi być łotrem, jak ci, którzy go opluli. Niema dostępu młodych, bo są tacy, co nie chcą, by młody znał marzycieli. Boją się zestawienia: ten a tamci.

Miejsca niema dla poszukiwacza pereł, odrzuca go w bok wyznawcy prawa pięści. Wskutek takiej krzywdy społecznej osobnik zwany „czystym a lęklwym“ staje się idjotą Dostojewskiego, żywym trupem Tołstoja. W oczach racji życia, w oczach selekcji i ludzi hartu taki osobnik jest kaleką moralną. Budzi się w nim cichy bunt, chęć dokuczenia, mizantropja, wy-

niosłość niedocenionego. Dlatego od pierwszej chwili młodzież winna wiedzieć, że świat jest zły, brutalny, przyziemny. Życie możliwe „dla „wszystkich“—jest wciąż utopją.

Leonidas Bnręń (VIII)

Odpowiedzi ósmaków

na temat dyskusyjny p. t. „O głupcach szkodliwych i nie-szkodliwych w zbiorowisku ludzkim“

„W zbiorowisku ludzkim łatwo można odróżnić głuptałów od głupców i głupców od ludzi „serjo“. Ci ostatni patrzą na życie poważnie, zazwyczaj realnie. Ich stosunek do pracy jest sumienny. do ludzi—bez zarzutu, do samego siebie przeważnie krytyczny. A głupiec? głupcem nie nazywam takiego, co ma chorą wyobraźnię i jest szalonym, nieodpowiedzialnym za pomysły dziwaka. głupcem nie nazywam i takiego, którego przez złośliwość i gburowatość nazwali inni głupcem. Podług mnie głupcem jest ten, co nie potrafi się ustosunkować do życia społecznego, zamyka oczy na istotne wartości, jak stróż chowa głowę w piasek; znajdzie wąską szczelinę i tam siedzi, bojąc się własnego cienia; niewolnik ciasnych ramek, w jakie wlał z dobrej woli i wolnego wyboru. Taki głupiec jest nieszkodliwy, o mózgu ptaka i lękliwości kury.

Są inni głupcy, którzy aktywnością życia szkodzą zbiorowisku i jednostkom, czy mniejszym grupom ludzkim. To są ludzie pomyleni na jakimś punkcie martwym, skąd niema wyjścia ani możliwości takiego czy innego rozwiązania sprawy. Fanatyzm i upór ich zaślepia, narzucają się drugim, chcą rej wodzić, dyktować, przeinaczać, burzyć lub budować—ale żadnego pojęcia nie mają o skuteczności tego przedsięwzięcia. Nie są oni szaleńcami, ale ograniczonymi w pewnej dziedzinie myślenia. Nie mają żadnej perspektywy, żyją uporem skostniałej teoryjki społecznej, politycznej, czy wychowawczej. Wylegarnią takich półludzi jest środowisko małego miasteczka, brak przyływu światła życia i wiedzy. Takich ludzi nie trzeba unikać, ale ich leczyć—o ile można. Motyką wyrebywać zasady, które od pierwszej chwili urodziły się „dziwolągiem“ i dziwaczej im bardziej napotyka—ją na wzruszenie ramionami i pukanie palcem w czoło“.

Sergjusz Zybajło.

„Są głupcy bardzo czasem sympatyczni. Oni nas bawią w towarzystwie. My bawimy się ich głupotą znakomicie. Dzięki głupcom powstają wspaniałe „kawały“ i anegdoty. Gdyby ich nie było świat byłby za poważny. Głupstwo odpręża nerwy, jest klapą bezpieczeństwa dla mądrych i statecznych—ratuje przed przemęczeniem. Tak bywa na ławie szkolnej podczas nauki lub podczas przerwy.

Głupca ludzie często psują, bo tolerując go, pozwalają mu się rozpanoszyć. Głupstwo jest zaraźliwe! Głupca raczej należy izolować. Ale nie będziemy go brać, jak purytanie społeczni—tak tragicznie, bo tego pokroju głupiec w gromadzie jest nieszkodliwy. Nie ciąży umysłem ani sercem na nimi..

Gorzej jest z tymi, których mamy, aż nazbyt dużo. Prawie wszędzie. Ci nie są dla nas obojętni. Oni mają przystęp do ludzi. Mają „własne“ argumenty, umieją przekonywać, przemawiać i agitować. Mogą porywać piękną mową, aktorską postawą, trykiem podchodzenia do ludzi. Taki jest pajakiem na siatce swojej głupoty i ludzkiej popularności. W społeczeństwie gardłacze a głupcy chodzą w kompanji. Oni są zgrzytem, dysonansem wśród ludzi normalnie patrzących na rzeczy i ludzi. Hamują postęp, a nie są obojętni na sprawy ogółu. Lubią być czynni. Tych trzeba odgradzić od reszty. To są głupcy szkodliwi, beznadziejnie ograniczeni“.

Wincenty Kraśko.

„W społeczeństwie musi być porozumienie w sprawach nie ulegających dyskusji. Głupiec właśnie w takich bezdyskusyjnych sprawach zabiera głos, jest on w przekonaniu, że mówi w odpowiedniej chwili i—mądrze. Wywołuje tem albo salwę śmiechu, albo zdenerwowanie, u choleryka natychmiastowy sprzeciw i kopnięcie kolanem w krzyże. Podobno tak się załatwia ulica na wiecach. W towarzystwie ludzi dobranych starają się takich ludzi pomijać w rozmowie lub dyskretnie wyprowadzać do innego pokoju pod błahym pretekstem.

Ponieważ głupiec jest czasem szkodnikiem i intruzem, więc trudniej go unieszkodliwić. Pozostaje więc ironja, sarkazm, lekceważenie lub osadzenie mocno, jak żrebaka. Nawracać głupca jest stratą czasu, niech żyje, jak dziczka w nieplewionym ogrodzie. Czas się z nim załatwi..“

O. Światopelk-Mirski.

„Mówi się powszechnie, że kto stoi w miejscu—ten się cofa. O ile taki umysłowy postój jest masowy, to źle jest, ale pojedyncze, sporadyczne „przystanki“ ludzkiej maszyny są mniej szkodliwe. Świat idzie mimo, nikt niema czasu na zwrócenie uwagi, że komuś brakło w motorze benzyny z własnej jego głupoty.

W rozwoju społeczeństwa się różne posunięcia i przeobrażenia. Czasem taki ferment ludzi uczy rozumu, głupca poprawia i wlewa oliwy do głowy. I tak bywa. Jeżeli nie—to pada głupiec ośmieszony i zapomniany. Jego łez nikt nie opisuje, bo nikt go nie żałuje.

O ile zahamowanie, przytępienie czy przyćmienie mózgu działa zaraźliwie, o ile to grozi masową hipnozą należy radykalnie działać. Ten objaw jest szkodliwy.

Gorzej, gdy z mądrego robią źli ludzkie-głupca, by go zdeptać w oczach drugich, zwłaszcza, gdy ten mądry jest słaby, wstydlivy i nie umie się bronić. I tak bywa!”

Abram Szenkman

„Zbiorowisko ludzkie jest jak zwierzyniec. Są tam orły i mały py, sępy i papugi, osły i ciełeta. Osła np. dziecko nawet pozna po znamienych jego uszach i po nieuzasadnionym uporze, Głupiego na oko rozpoznać trudniej. Niby, jak my wszyscy, jednak czemuś się różni. Powiadają, że brak takiemu jakiejś „kleпки“. On ma hyzia, on ma „fijola“... Czasem maluje się to w oczach, czasem w ruchach, często w obcowaniu, zawsze w toku rozmowy. Głupiec jest komiczny, bo siebie nie rewiduje: co i jak mówi. Wyskakuje „jak Filip z konopi“, bredzi trzy po trzy, ni w pięć ni w dziewięć. To są nieszkodliwi!

Gorzej, gdy głupiec nie jest wstydlivy i nieśmiały, ale jeżeli jest napastliwy, kłótlivy, arogancki i zarozumialec. Jesteśmy z takim panem w kłopotcie. Co z takim robić? Może do szalu doprowadzić i rozpaczy! Jeżeli ma skłonność do alkoholu i zabawy, upić takiego i odwieźć do domu. W przeciwnym razie należy się poświęcić, by z głupcem wytrzymać do końca.

Społeczeństwo kulturalne unieszkodliwia głupców—ironja, szkoda, że dla głupców niema „Kaftana bezpieczeństwa“.

Jan Piasecki

„W obszernym oceanie ludzkim, wśród zgiełku i wrzawy życiowej, Opatrzność wiedzie miliony ludzi ku nieznanym krainom

radości i piękna; okrutny zaś fatalizm, jakiś ślepy bicz natury depce i targa szczęście i miłość człowieka, wtrącając go w ciemną noc męki i brzydoty. I tak jest w zbiorowisku ludzkim. Jedna droga to aureola pomyślności, umiaru i rozsądku, druga — to Golgota szalu i głupoty. Głupi szaleniec czasem kończy torturą więzienia, przeklina życie i naturę, wie, że jest bezsilny wobec swych braków umysłowych. Głupi jest godny pożałowania choć nie jest to warjat, choć natura nie potraktowała go tak brutalnie, mimo to jest w społeczeństwie ciężarem, pośmiewiskiem. A to straszne!!

Michał Rapp

„Głupca należałoby właściwie sterylizować (tak czytałem!) — albo najwcześniej już ożenić. Niech go żona odpowiednio nastawi psychicznie. W społecznym znaczeniu za głupców uważać należy wszelką kołtunerję, filisterstwo, oportunizm. Taki głupawy człowiek (oczywiście do Tworek tacy nie trafiają!) jest szkodliwy. Są głupcy na odpowiedzialnych stanowiskach i głupcy bez znaczenia. Może nim być duchowny i świecki, w mundurze i marynarce, sukmanie i w birecie. Najgorsi są ci, co mają rząd dusz, co urabiają poglądy i dusze. Tych jest dużo, ci są namiastką trucizny. Z tymi społeczeństwo walczy, w gazetach piętnuje, fotografuje, często unieszkodliwia, ale jak głupiec ma „plecy“, to już gorzej. I społeczeństwo jest bezradne, a młodzież wiejska i miejska cierpi. Z jakiej przyczyny, dla jakiej idei — sam Pan Bóg wie. Pewny siebie głupiec „o wszystkim wie i o wszystkim słyszał“, dla takiego nic niema nowego i godnego pod słońcem. Każdy ruch paraliżuje, jest katem Młodych. Lodowatością (o ile to biurokrata) potrafi wynaleść zawsze paragraf, by nim gasić entuzjazm. Przeklinają go“

Jan Huszczo.

„Głupiec a (pół-warjat) może wybić szybę, pobić człowieka, pisać anonimy, psoty robić. Jeżeli policjant go przychwyci, gotów klękać, całować po rękach i kolanach, bić się w piersi, że to jakieś лихо go opętało. Głupca takiego można zastraszyć, ale i łatwo zbuntować. Gorzej, gdy głupią jest kobieta, czy żona, czy matka, czy osoba odpowiedzialna za cudzy los, szczęście, przyszłość. Dom staje się przytułkiem nędzy umysłowej i moralnej, zabobon plewi się, jak grzyb drzewny, stęchlizna bije w nos

zaduchem z mebli, kuchni i sypialni. Atmosfera staje się z głupią kobietą — tragiczna. Umrzeć lub się powiesić. Taka kobieta kompromituje mężczyznę, własny dom, własne dzieci. Głupia kobieta bywa systematyczna, cierpliwa, ciemna lub kłamliwa. Sama „wpada” i ośmiesza się, ale jest niepoprawna. Choć nie często jest na świeczniku, wystarczy, gdy hoduje głupotę pokoleniami. Wystarczy, gdy wszystko „na opak” innym tłumaczy.

Jadwiga Połowska

Dlaczego powinniśmy unikać kłamstwa?

Kłamać to sprawność psychiczna młodzieży, Nie tak łatwo nie przychodzi, jak to właśnie. Choć jest nałogiem, i to przykrym, w wielu wypadkach staje się haniebnym. W szkole zaś objawem niemal codziennym. Młodzież robi to nieświadomie, nie zdaje sobie sprawy, jak to przychodzi, w jakich warunkach się pojawia. Nie można jednak winić nas zawsze!

Zdarza się bardzo często, że ludzie, którzy źle się z nami obchodzą, źle nas wychowują, zmuszają do kłamstwa. Nie każdy dziecku pobłaża! Są nawet ludzie okrutni. Można być okrutnym jako kpiacz, wyśmiewacz. Kłamstwo ma więc warunki psychiczne, na których, jak plewy rośnie dziko ten nałóg, hodowany przez środowisko. Matka każe kłamać, mówiąc dziecku: „powiedz tatusiowi, że ci się śniło, iż wódka słała na stole”. Powiedziane to żartem, odnosi skutek, dziecko już biegnie i kupuje flaszkę okowity za pieniądze tatusia. Dziecko wie, że w ten sposób inaczej myśląc, a inaczej mówiąc, można żartem, lub serjo coś „zyskać”. A to bardzo źle...

Siostra mówi do brata: powiedz, że zgubiłeś pieniądze, a my tymczasem kupimy za kilkanaście groszy cukierków. Ojciec ci uwierzy. Tak z pokusy wchodzi się w nałóg — tak z niczego. W szkole: ja, proszę pana byłem chory, leżałem, jest zaświadczenie z domu. Tymczasem było inaczej, albo but się latał, albo różno było śniadanie. Syn do spółki z rodzicami skłamali. Bicie dziecka też jest powodem do kłamstwa. Dziecko np. stłukło talerz; ma dostać chłopak lanie, powie, że to zrobił pies, kot lub służąca. Są sprawy poważniejsze, okłamuje się chorego, że droga mu osoba zaniechała przyjazdu, a tymczasem ona np. umarła. W niewoli politycznej dziecko polskie często kłamało, ukrywając w kryjówce np. powstańca. Mówią nam: wobec nieuczciwego wolno być nieuczci. wy (Wallenrod).

Z. W. (V b)

Wolna trybuna.

W odpowiedzi anonimowemu autorowi wzmianki o Dziśnie w I. K. C.

Organ młodzieży gimnazjalnej w Dziśnie poczuwa się do obowiązku zaprotestowania, jakoby państwowe gimnazjum im. ks. G. Pi ramowicza „wegetowało”. Że istniejemy i rozwijamy polską placówkę kresową nie można żadną miarą nazwać to życiem wegetacyjnym graniczącym z „cudem”.

Gimnazjum nasze istnieje od r. 1921, mając od pierwszej chwili doskonale warunki rozwoju. Dzisiaj rozbudowana jest na terenie piaskowym, czystym, niema więc mowy o bagnach, moczarach, wyziewami zanieczyszczających powietrze mieszkańcom miasta. Dzisiaj ma charakter osady rybackiej z niskimi chatami, szerokimi ulicami, czystymi chodnikami z ludnością średniozamożną, przeważnie białoruską i żydowską, do której niema dostępu zbyt bogaty i haszysz życia wielkomiejskiego. To ostatnie dodatnio wpływa na normalny rozwój fizyczny i moralny młodzieży odpornej, zdrowej, silnej. Dzisiaj ma bardzo dobre warunki mieszkaniowe, bo nie istnieje żadna „kwestja przeludnienia” na terenie Dzisy. To korzystnie wpływa na bardzo przystępne ceny pokoi czynszowych t. z. stancji uczniowskich. Wreszcie za Dzisy jako miejscem doskonałym dla terenów szkolnych przemawia i ta okoliczność, że gimnazjum nasze, skutek zbytku gruntów magistrackich, które samorząd miejski chętnie, bezpłatnie oddaje na cele kulturalno-oświatowe, ma duży obszar ziemi, zwolna zamieniany na „park gimnazjalny”. Olbrzymia ilość zasadzonych drzewek mówi jasno, że nie o „wegetacji” może być mowa dla szkoły w Dziśnie, ale o liceum zaopatrzonem w kompleks budynków murowanych systemem „pałacowym”. A teraz przejdźmy do ścisłych danych cyfrowych.

Nasze gimnazjum posiada na własność 60,000 m. kw. gruntu, który jest dostateczną przestrzenią, by mógł rozwijać się „park gimnazjalny”.

Młodzieży liczy gimnazjum 259—260, podczas gdy szkoły prywatne z dwóch najbliższych powiatów liczą po 120 (do 140) najwyżej.

Drzewek zasadzonych jest 1200 — 1300.

Cyfry więc same mówią za siebie.

Nie mówimy o gronie profesorskim, bo to już nie wchodzi w

zakres kompetencji naszego pisma.

Quo vadis.

Dział sprawozdawczy.

Koło literackie.

Opiekun Koła p. A. B. Cyps zaznaczył na wstępie, otwierając pierwsze posiedzenie koła literackiego w r. sz. 1933/34, że tegoroczna linja odczytowo - polonistyczna będzie prowadziła przez literaturę i życie, aby nie zamykać oczu na aktualizację tematów. Busołą niejednokrotnie będą „Wiadomości literackie“, „Przegląd współczesny“ i „Niepodległość“. Należy też łączyć pewne zagadnienia literatury konspiracyjnej z czasów niewoli z pod zaboru rosyjskiego z działalnością bojową Marszałka Piłsudskiego.

Co się tyczy nastawienia uwagi i analizy literackiej na dany przedmiot omawiany w referatach na zebraniach kółka to należy nadmienić, że opiekun koła poszedł za wskazówkami najnowszych dezyderatów kół fachowych, wyrażonych na międzynarodowym zjeździe historyków literatury w Budapeszcie (maj 1931), a podanych do wiadomości czytelnika polskiego przez M. Brahmę i M. Kridla na szpaltach „P. W.“

Bernard Fay, prof. uniw. w Clermont — Ferrand potępił starą metodę historyczno - literacką, jako rzemieślniczą, tępą, bezduszną. Należy zaniechać metody empirycznej i filologicznej, która daje słownik wyrazów i zewnętrznych faktów nie mających wspólnego z entuzjazmem młodego ucznia, chcącego się bezpośrednio rozkoszować dziełem i autorem. Tylko w ten sposób można uratować „wrażliwość estetyczną“ młodzieży naszej. Dowodem przyczynkarstwo tak ostro w ostatnich czasach w krytyce ośmieszono, aż nazbyt jasno przez Boya. Dowodem żmudne prace filologiczno - literackie prof. T. Sinki, które zniechęcają młodzież oschłością, bezdusnością i t. zw. „fiszkami“ (przytoczeniami ni w pięć ni w dziewięć) dla ratowania hipotetycznych wniosków o wpływie danego autora klasycznego na naszą literaturę (dowodem i Wyspiański, i Rostworowski; ten ostatni „za życia“ obalił hipotezy filologa, nie mające żadnego uzasadnienia w genezie dzieła)

A ileż pokutuje nielogicznych wniosków w pracach, wydanych

już po śmierci danego poety, nie mogącego z za grobu prostować i bronić się przed zalewem „obchodzenia“ doświadczalnie dzieła, bez wniknięcia w treść. Pokutuje metoda pozytywistyczna z sakramentalnemi „pincetkami“ taineowskiej roboty: rasa, środowisko, moment, temperatura moralna i t. d. A to nie pomaga do wyrobienia „wrażliwości“, jedynie obarcza pamięć zewnętrznemi szczegółikami przyczynkarstwa do komentarzy. A te „komentarze“ zaledwo w rzadkich wypadkach są trafne. Ten sam proces rewizjonizmu panuje w naszych poglądach historycznych obecnie.

Dając swobodę obcowania bezpośrednio z dziełem, referent musiał niejednokrotnie przegryzać — bez komentarzy — gąszcz myśli autora, by samodzielnie zdążać do syntezy. Próbą taką był referat samego opiekuna „kilka słów o literaturze powojennej“ oraz referat uczennicy VIII kl. Świerdlinówny o „lirykach Słonimskiego“.

Z inicjatywy koła literackiego podjęto we wszystkich sekcjach pracę nad opracowaniem odpowiednich tematów na 100-lecie „Pana Tadeusza“. Dowodzi to koncentracji przedmiotów w „kołach“.

Należy podkreślić, że konflikt uczniów VIII kl. z Samorządem ujemnie odbił się na powadze samych dyskutantów, nieprzebiegających w półśrodkach, by sobie wzajemnie docinać na marginesie omawianych reteratów.

Tempo pracy szwankowało skutkiem tego, nie chciano się narażać na „schlastanie“. Następujące odczytano referaty: kol. Huszczy (VIII) — „Młoda Polska“ (wrażenia i refleksje), kol. Ciszewskiego (VIII) — „Idea niepodległościowa u Żeromskiego“, kol. Rarowskiego (VIII) — „Piłsudski, jako realizator idei niepodległościowej“ (na podstawie pism i relacyj obcych), kol. Piwowarczuka (VII) — „Pozytywizm polski“ (reportaż krytyczny), kol. Woronowicza (VII) — „Ballady i romanse Mickiewicza“ (el. białoruski), kol. Wierszyłowskiej (VII) — „Asnyk na tle prądów politycznych w Galicji“, kol. Łoyby (VII) — „Budowa eposu szlacheckiego“ (w 100 lecie „P. T.“), kol. Świerdlinówny (VIII) — „liiryki L. Słonimskiego“, kol. Huszczy (VIII) — „O sztukach scenicznych T. Rittnera“. Przeciętna frekwencja — 70 czł.

Sprawozdania z U. S. W. 1933/34 r.

Samorząd Uczniowski „Współpracy“ stał na wyżynie swego zadania. Stosownie do 3 paragrafu statutu organizacyjnego, staraliśmy się samodzielną pracą społeczną wyrobić w sobie poczucie odpowiedzialności za swe czyny. Praca roczna samorządu była u-

warunkowana działalnością poszczególnych sekcji. Niezależnie od pracy w poszczególnych sekcjach Samorząd urządził w ciągu roku szk. 1933/34 cztery akademje, trzy wycieczki, trzy zabawy taneczne.

Samorząd dysponował w roku 1933/34 kwotą 1280 zł. Na powyższą sumę złożyły się: składki członkowskie (1166 zł.), dochód z imprez (83 zł.) opłaty za korzystanie książek z „Bratniej Pomocy“ (31 zł.). Z tego Samorząd przeznaczył na: „Nasz Głos“ (600 zł.), pokrycie deficytu za lata ubiegłe (343 zł.), kupno książek dla „Bratniej-Pomocy“ (50 zł.) Rozchody poszczególnych sekcji wynoszą: zł. 87 gr. 34, z tego czytelnia 27 zł., sekcja i. uyezna zł. 22 gr. 50, sportowa zł. 4 gr. 80, kancelarja U. S. W. 23 zł. Redakcja 10 zł, Oprócz wyżej wymienionych wydatków Samorząd udzielił zapomogi (63) kl. VIII — 50 zł., sekcja przyrodnicza 10 zł. i inne. Suma pożyczonych pieniędzy wynosi 150 zł.

Prezes U. S. W.

„Bratnia Pomoc“ w roku 1933/34.

W roku szk. 1933/34 zakupiono książki na ogólną sumę 46 zł. 10 gr. Liczba uczniów, korzystających z tych książek wynosi około 80.

A. Tarnowski.

L.O.P.P. w 1933/34 roku szkolnym.

Sekcja L.O.P.P-u liczy członków 53. Do sekcji należą uczniowie wszystkich klas. Praca w sekcji ograniczyła się wyłącznie do wygłaszania referatów i odczytów. Ogółem w ciągu roku szkolnego 1933/34 odbyło się 7 walnych zebrań, na których wygłoszono następujące referaty:

„Lot kpt. Skarżyńskiego przez Atlantyk“, „Lot kpt. Hynka i Burzyńskiego o puchar Gordon Benetta“, „Lot gen. Balbo“ i z cyklu odczytów p. Kobiaka: „Lotnictwo i gazy“, „Rozwój lotnictwa“, „Rodzaje gazów i ich niebezpieczeństwo“, oraz „Maska jako obrońca jednostki“.

Od początku roku Zarząd Koła usilnie starał się o uruchomienie modelarni w Gimnazjum. Nie udało się jednak zrealizować tego, gdyż zabrakło specjalnego funduszu na ten cel.

Składki członkowskie wynoszą 10 gr. miesięcznie od ucznia.

Z a r z ą d

Sekcja radjoamatorów.

W roku szk. 1933/34 powstała nowa sekcja radjoamatorów. Zebrania z wykładami teoretycznymi kuratora sekcji prof. Białoszczyńskiego odbywały się regularnie (7 zebrań). Do konstruowania aparatów radjowych nie można było przystąpić, gdyż brak funduszków. Z tego tylko względu musiano ograniczyć się do teorii.

Sekcja ta cieszyła się szczególnem uznaniem ze strony młodzieży męskiej.

Justyn Koziół
sekcyjny.

Czytelnia w roku szk. 1933/34.

Uwzględniając warunki materialne młodzieży uczącej się, Samorząd Uczniowski „Współpraca“ przy tutejszem gimnazjum przedsięwziął poważne postanowienie nad uruchomieniem czytelnicy uczniowskiej.

Instytucja ta służy nie tylko jako punkt zborny dla młodzieży ale także jako ognisko samokształcenia się w życiu społecznym i politycznym.

Na półkach czytelnicy mamy cały szereg czasopism periodycznych. Największe zainteresowanie młodzieży wzbudza „Gazeta Polska“. Drugim z kolei dziennikiem, cieszącym się powodzeniem wśród młodzieży jest „Ilustrowany Kurjer Codzienny“. Oprócz tego czytelnia abonuje „Tygodnik Ilustrowany“, „Kuznię Młodych“, „Dekadę Akademicką“ i „Państwo Pracy“. Nadto czytelnia posiada odbiornik radjowy, który jednak w tym roku nie funkcjonował. Czytelnia bywa czynna codziennie oprócz świąt od 5—7 godziny wieczór.

Księga frekwencyjna wykazuje, że przeciętnie bywa około 10 osób jedynie płci męskiej. Młodzież żeńska nie wykazuje w tej dziedzinie najmniejszego zainteresowania.

F. Huttowski.

Z prac biblioteki gimnazjalnej.

Biblioteka gimnazjalna jest jedyną wypożyczalnią lektury dla uczniów na terenie Dżisny.

Ta w całości spełnia swą rolę dostarczycielki lektury i krzewicielki czytelnictwa na terenie szkoły. W roku szk. 1933/34 biblio-

teka pracuje nadal skutecznie, posiadamy bowiem 3024 tomów dzieł, które przynajmniej w minimalnej części zaspakajają zapotrzebowanie swoich czytelników. W roku bieżącym przybyło do biblioteki 104 t. dzieł. Dokupiono zwłaszcza dla klas niższych i średnich dzieła Jeża i Kraszewskiego. Obecnie pozostaje biblioteka pod opieką prof. G. Safrina, oraz przy stałej współpracy kol. Drozdowicza i Rudominy z kl. VI b., dorywczej zaś kol. A. Apłcionka i Wasilewskiego z kl. V a. Według sporządzonej statystyki czytelnictwo stoi na wysokim poziomie, a mianowicie przy 4-razowym wypożyczaniu tygodniowo wydano do 27.III-34 r. 4030 tomów. Średnio na ucznia przypada 17 t. Najwięcej czyta klasa I-sza, w samym bowiem trzecim okresie średnio wypadło na ucznia 10 tomów. Z biblioteki nie korzysta tylko 5-ciu uczniów. Pomocnicy bibliotekarza zajmują się inwentaryzacją, katalogowaniem, wydawaniem książek, oraz porządkowaniem książek, odpowiednich dla klas starszych i młodszych. Na podstawie poczynionych spostrzeżeń podczas funkcjonowania biblioteki, daje się odczuć wyraźnie brak dzieł współczesnej literatury ojczystej i klasycznych dzieł współczesnej i dawniejszej literatury obcej. Kupione wyżej wymienione dzieła Jeża i Kraszewskiego wypełniają chwilowo braki dla klas młodszych. Na tej podstawie dochodzimy do wniosku, że uzupełnienie biblioteki nowszą literaturą, szczególnie piękną, podniosłoby jeszcze czytelnictwo, gdyż zainteresowanie koleżanek i kolegów problemami współczesnymi jest obecnie najsilniejszym bodźcem do czytania.

Współpracownik.

Sprawozdanie roczne 1-szej Drużyny Harcerzy im. R. Traugutta.

— Nowy zwyczaj — mówił mi pewnego razu druh Arcylis — sprawozdanie roczne teraz będzie się umieszczało w naszym piśmieku. — Może to i dobrze. Otóż posłuchajmy, co my o sobie gwarzymy.

Drużyna nasza istnieje nie od dzisiaj — od kilkunastu lat walczyliśmy o swój byt. Mówię „walczyliśmy“... A może nieprawda?! Warunki, przyznam się, nie są u nas w Dziśnje idealne, ale też i nienajgorsze, aby harcerstwo nie mogło się rozwijać pomyślnie. Co nas uderza, to brak ogólny zainteresowania się harcerstwem.

Pesymistyczne wejrzenia, wprost wrogie... Cóż dopiero, kiedy się zawita z prośbą o pomoc, a szczególnie o wsparcie materialne(!) Nie dziwnego, że w podobnych warunkach trudno organizacji rozwijać się i trzeba poprzestawać na małym, ani nie myśleć nawet o akcji obozowej. Te składki, wpłacane przez ubogą w przeważnej części młodzież, oraz jakieś takie dochody (sklepek, oprawa książek) nie wystarczą na urządzenie kilkutygodniowego obozu własnego drużyny. Więc musimy poprzestać na zbiórkach i wycieczkach poza miasto. Pomocy z nikąd nie mamy, oprócz niechęci albo życzliwego zbywania półsłówkami. Jednak stoimy silnie, chociaż małą jesteśmy garstką i dążymy stale do samowytwarzania się i wytworzenia szerszego światopoglądu skautowego. Gromada nasza liczy 36 druhów, wesołych i śmiało patrzących w oczy przeciwnościom.

Praca nie ustaje. Kilka odbyło się prób na stopień III (młodzika), następnie w grudniu święciliśmy uroczystość przyrzeczenia harcerskiego, odebranego przez upoważnionego do tego przez Komendę Chorągwi dh. H. O. prof. Jana Markiewicza, drużynowego i opiekuna zarazem drużyny. Przybyło więc 17 harcerzy. Oprócz tego trzech druhów zdobyło w tym roku szkolnym stopień II (wywiadowcy). Na terenie drużyny istnieją trzy zastępy. Zbiórki i wycieczki odbywają się regularnie.

Zbiórki drużyny odbywają się dwa razy na miesiąc, zastępów jeden raz na tydzień. Poza tem przystąpiliśmy do budowy własnych kajaków typu harcerskiego. Przecież otoczeni wodą, w widłach dwóch wielkich rzek, możemy uprawiać także harce na wodzie. Przyszły rok będzie pod znakiem utworzenia zastępu żeglarskiego, ewentualnie przekształcenia na przyszłość drużyny w żeglarską. W kwietniu pięknego pewnego popołudnia mieliśmy wycieczkę drużyny do lasu. Przypomnieliśmy sobie wśród ciszy leśnej, przerywanej czasem poszumem świerków i sosen lub śpiewem ptaków, że jesteśmy „Gromadą Leśną“... Odżyliśmy...

Wyrazem tego było urządzenie ogniska 23 kwietnia za miastem celem obchodu święta skautowego całego świata w dniu patrona, św. Jerzego. Ten dzień jest dniem braterstwa skautowego.

Wieczorem zapłonęło ognisko, zabiły silniej serca harcerskie i popłynęła pieśń silna, potężna — „Harcerska dola“... I z wiatrem płynęła w nieznaną dal, łącząc się z bratnimi śpiewami rozsznanych po ziemi ognisk. Za nią popłynęła — „Płonie ognisko“, „Przy ognisku gwarzy“ i inne pełne uroku i czaru. Zaległa cisza... Głos

drużynowego rozległ się... Gawęda o braterstwie i współpracy harc-
cerskiej...

Nastąpiły potem znowu śpiewy i kawały, bawiące licznie zgromadzoną publiczność. A ognisko płonęło... — I tysiącem iskier oświetlało niebo, jakby gwiazdkami złotymi. Wkońcu popłynęła pieśń harcerska wieczorna — „ldzie noc“... Drużyny utworzyły braterskie koło, a pieśń śpiewana coraz ciszej, melodią swą kołysała do snu... Spocznij już, Bóg jest Stróż...

Pierwsze ognisko wogóle w Dziśnie od powstania drużyn na jej terenie wywołało wielkie i miłe wrażenie na publiczności. Każdy szedł do domu rozpromieniony, a w uchu dźwięczał melodyjny śpiew roześmianej braci harcerskiej... Popłynie więcej pieśni, zapłonie więcej ognisk.

Wierzmy, że stosunek do tej organizacji, jednej z najlepszych, której przyświecają tak wielkie hasła Bóg i Ojczyzna, Prawda i Pogoda zmieni się na lepszą, życzliwszą. Ogół zainteresuje się ją, a poznawszy zasady i idee wesprze, jeśli nie czynnie, to przynajmniej życzliwym słowem. Wszak, po dniu pochmurnym ołowianym, słońce wreszcie zaświecił —

W. G.

Drużyna Żeńska im. A. Mickiewicza.

Na początku roku zabrałyśmy się do pracy, zapoznając się z prawami i ideałami harcerskimi.

Wyniki swej pracy wyłoniłyśmy przed drh. Hufcową Zofją Szajkowską, która przybyła do nas w celu zaciśnienia więzła braterstwa. Weszłyśmy w skład wielkiej rodziny skautowej.

Urządzając wieczornice, loterje zebrałyśmy nieco pieniędzy. Pieniądze te są przeznaczone na letni obóz. Serce wrywa się tam... do grona wesołych siostr. Cóż może znaczyć obóz?

Nie jest to wycieczka do pobliskiego lasu. Obóz jest to ognisko wspólnych dążeń Harcerza.

Nadeszły ciepłe, wiosenne dni. Harcerki śpieszą nad rzekę. Tu odbywają się ćwiczenia spostrzegawczości i sprawności fizycznej. Praca nasza zatacza coraz szersze kręgi. Słyszymy wewnętrzny głos „Czuwaj“ — wyteż wzrok i słuch.

Jaroszewiczówna Marja
drużynowa

Sodalicja Marjańska w 1933--34 roku.

Od kilku lat istniejąca Sodalicja Marjańska przy Gimnazjum rozwija się pomyślnie pod troskliwą opieką ks. pref. S. Małachowskiego. Sodalicja liczy 18 członków (12 sodal. i 6 asp.) Plan pracy, ułożony na początku roku szkolnego, został zrealizowany. Posiedzeń Konsulty—3, nabożeństw miesięcznych—9, referat ks. Moderatora „O hipnotyzmie i spirytyzmie“, zebrań członków z referatami—10. „Istota i znaczenie sodalicyj“, „Akcja katolicka“, „Nacjonalizm w świetle katolicyzmu“, „Sodalicja jako czynnik wychowawczy“, „Wychowanie młodzieży“, „O czytaniu książek“, „Sodalicja a szkoła“, „Żywoty Świętych“, „Wola w kształceniu charakteru“ i „Etyka w życiu codziennem“—oto są tematy referatów. Wspólnych Komunii św. było 9. Poza tem były dwa przyjęcia do sodalicyj 10/XI-33 r. i 4/III-34. Tego samego dnia odbyła się uroczysta akademja ku czci 450-lecia Św. Kazimierza. Wszystkie zebrania i praktyki sodalicyjne cieszyły się liczną frekwencją i zainteresowaniem nawet wśród młodzieży niesolidacyjnej.

Sodalis.

Sekcja historyczna.

Sekcja historyczna miała 5 zebrań:

- I. dn. 5. IX-33 r. — Ref. kol. Huszczy p. t. „Faszyzm włoski“.
- II. dn. 20. IX-33 r. — ref. kol. Burenia p. t. „Odsiecz Wiednia“.
- III. dn. 28. XI-33 r. — z ref. kol. Bujki p. t. „Wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów“.
- IV. dn. 15. XII-33 r. — z ref. kol. Gintowta i Oskierki p. t. „Napoleon w świetle ilustracyj i karykatur“.
- V. dn. 3. III-34 r. — z ref. kol. Oskierki „Zwyczaje i obyczaje w Polsce na przełomie XVIII i XIX st.“

Dwa zebrania są w projekcji: I. z ref. kol. Drozdowicza p. t. „Zamojski a elekcja Viritim“, oraz kol. Huttowskiego — „Polska a Sowiety“.

Nadto sekcja historyczna dostarczała prelegentów na uroczystości i święta narodowe.

Kalendarz reporterà

19. III - 34 r. Obchód Imienin Marsz. J. Piłsudskiego.
Dnia 18. III. odbył się capstrzyk ze współudziałem hufca szkolnego wraz z orkiestrą gimnazjalną. Rano dn. 19. III. o godz. 9-tej zostały odprawione nabożeństwa we wszystkich świątyniach.
Po nabożeństwie zebrały się wszystkie organizacje na rynku miejskim, gdzie po odebraniu raportów od kierowników poszczególnych organizacji przez porucznika Sztukę, prof. Wołoszczuk Jan przemówił do licznie zebranej ludności dziśniejskiej. Około godz. 11-tej odbyła się defilada. Wieczorem tego samego dnia staraniem Samorządu U. S. W. przy gimnazjum odbyła się w auli samorządowej uroczysta akademja z następującym programem:
- 1) Przemówienie kol. Fiwowarczuka.
 - 2) Deklamacje.
 - 3) Śpiew oraz produkcje muzyczne orkiestry symfonicznej pod batutą prof. Godowskiego. Akademji miejskiej nie było z racji grasującej epidemji duru plamistego.
24. III - 34 r. Zakończono turniej szachowy, zorganizowany przez Samorząd Uczniowski „Współpraca“. Uczestników turnieju 40. Tytuł mistrza otrzymał Wincenty Kraško (11 punktów), drugie miejsce—Kobyliński Lucjan (10 punktów), trzecie—Wójcikiewicz Zygmunt.
25. III - 34 r. Staraniem Polskiego Koła Muzycznego w Dziśnie odbył się wieczór muzyczny.
6. IV - 34 r. Wycieczka młodzieży gimnazjalnej do pobliskiego lasu.
23. IV - 34 r. Drużyna Harcerska urządziła ognisko za miastem. Na program złożyły się: przemówienie prof. Markiewicza, śpiewy oraz inne niespodzianki.
28. IV - 34 r. Młodzież gimnazjalna obchodziła uroczystość „Święto lasu“. Prof. Giergovich wygłosił okolicznościowe przemówienie. Następnie młodzież zasadziła trzy symboliczne drzewka, rozpoczynając w ten sposób zaleśnić tereny należące do gimnazjum. W końcu młodzież udała się na wycieczkę.
29. IV - 34 r. Staraniem Sekcji Sportowej odbyły się rozgrywki

piłki siatkowej między klasami VII, VI, V. Wyniki VII przed VII—VI—V.

3. V - 34 r.

Dnia 2. V. staraniem U. S. W. przy gimnazjum odbyła się w auli samorządowej uroczysta akademja. Na program złożyły się:

Przemówienie kol. Woronowicza, deklamacje oraz produkcje muzyczne orkiestry gimnazjalnej.

Po akademji hufiec szkolny wziął udział w capstrzyku

Trzeciego maja o godzinie 9 minut 30 zostały odprawione nabożeństwa we wszystkich świątyniach.

Po nabożeństwie porucznik Baran odebrał raporty od kierowników wszystkich organizacyj (Strzelec męski i żeński, Hufiec szkolny, Drużyny harcerskie—dwie męskie i jedna żeńska, tudzież Straż pożarna).

Następnie wszystkie organizacje udały się do kamienia 3-go maja, gdzie z trybuny przemówił prof.

Wołoszczuk. Po przemówieniu wszystkie oddziały przedefilowały przed miejscową władzą wojskową i cywilną.

Tego samego dnia wieczorem odbyła się akademja miejska. Na program akademji złożyły się:

Przemówienie p. Dyrektora dr. T. Staniewskiego, śpiew, deklamacje oraz żywy obraz. Na zakończenie wystawiono jednoaktową sztukę p. t. „Trzeci maj“.

3. V - 34 r.

Staraniem sekcji sportowej przy Samorządzie uczniowskim odbyły się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo gimnazjum. Osiągnięto następujące wyniki:

Mistrzem pięcioboju (skok w dal, wzwyż, bieg 100 m. rzut kulą i rzut granatem) został M. Cytowicz (VIa).

Drugie miejsce zajął A. Woronowicz (VII), a trzecie—L. Kobyliński (VIII). W poszczególnych punktach

uzyskano następujące wyniki: 100 metrów w ciągu 12,7 sek., skok wzwyż—160 sm., w dal—5,90 m.

rzut kulą—9,88 m., granatem—57,20 m.

Z miejsc zespołowych pierwsze zajęła klasa VI.

Pod kierunkiem prof. Szulcówny odbył się odczyt z przeżroczami p. t. „O astronomji Wojskowej w świetle prawdy naukowej“. Odczyt wygłosiła kol. Wierszyłowska w pawilonie fizycznym.

Dodatek Muzyczny

do Naszego-głosu wydany staraniem Koła Muzycznego przy Państwowem Gimnazjum w Dziśnie.

Sprawozdanie z działalności Koła Muzycznego za rok szkolny 1933/34.

Koło Muzyczne posiadało w roku szkolnym 1933/34 następujące zespoły muzyczne: chór mieszany, chór męski, orkiestre symfoniczną, orkiestrę detą oraz nowopowstałą sekcję muzykologiczną, która zajmowała się zbieraniem pieśni ludowych z tutejszego rejonu (pow. dziśnieńskiego i brasławskiego).

Również w myśl naszego programu szkolnego zorganizowany został zespół uczących się gry skrzypcowej.

W pracy swojej Koło Muzyczne nie ograniczało się tylko do życia wewnętrznego w szkole, ale przedewszystkiem działalność swoją okazywało poza szkołą w mieście. Koncerty i inne imprezy muzyczne cieszyły się sympatją całego społeczeństwa.

Koncertów i audycji muzycznych urządzono w roku szkolnym 1933/34 osiem. Do najlepiej udanych należą: **Koncert** urządony w dzień obchodu Imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz **opera** dziecięca w jednym akcie p. t. **Rekracja** muzyka i słowa Chłondowskiego. Koło Muzyczne wzięło również udział w uroczystościach Mickiewiczowskich, które urządził samorząd uczniowski z okazji stulecia powstania „Pana Tadeusza“.

Sekcja muzykologiczna prowadziła pracę naukową nad tutejszą pieśnią ludową. Zebrano szereg pieśni ludowych z powiatu dziśnieńskiego i brasławskiego, które będą stale drukowane w Naszym Głosie, jako dodatek muzyczny.

Praca ta prowadzona jest w ten sposób: uczniowie starają się posłyszane w czasie feryj melodje zapamiętać tak, ażeby po powrocie do zakładu móc je z pamięci dokładnie zaśpiewać lub zagrać na instrumencie. Specjalna komisja złożona z najmuzykalniejszych uczniów pod kierunkiem nauczyciela zapisuje melodje, ustala rytm i tonację. Pieśni w ten sposób zebrane odbijają uczniowie na powielaczu i załącza się je, jako dodatek muzyczny do Naszego Głosu.

W pracy Koła biorą udział członkowie wszystkich zespołów muzycznych. Z pośród nich wyróżnili się soliści: Kuchodski Mieczysław kl. VII (śpiew i skrzypce), Piasecki kl. VIII (śpiew), Ignatowicz kl. IV skrzypce, Szenkman Abraham skrzypce, Mierzwiński Władysław kl. V klarnet i Gasiul Antoni kl. VI jako organizator i zbieracz pieśni ludowych.

Mówiąc o szkolnem życiu muzycznym w Dziśnie należy wspomnieć i o tutejszej 7 kl. szkole powszechnej. W szkole powszechnej istnieje chór 3 gł., który występował publicznie podczas uroczystości 3 Maja, Akademji Czerwonego Krzyża oraz w tegorocznem Świącie Pieśni. Poza tem niektórzy uczniowie szkoły powszechnej mają możność korzystania z nauki gry na skrzypcach.

Chcąc dać całokształt pracy muzycznej w Dziśnie należy również wspomnieć o organizacjach i zespołach muzycznych pozaszkolnych, w których członkowie Koła Muz. również braли czynny udział. Oprócz istniejących zespołów muzycznych przy Związku Strzeleckim i Zw. Ob. Kobiet powstało tego roku Polskie Towarzystwo Muzyczne, które ma na celu skupienie najmuzykalniejszych jednostek z całego miasta, aby w ten sposób stać się ośrodkiem całego życia muzycznego w Dziśnie. Polskie Tow. Muz. posiada zespół orkiestry kameralnej, chór męski oraz zespół wokalny (sola, duety i t. p.). Stara się o repertuar bardziej wartościowy, ażeby dać możność młodzieży bezpośredniego zetknięcia się z poważniejszą muzyką.

Święto Pieśni tego roku urządzone będzie staraniem Polskiego Tow. Muz. przy współudziale wszystkich zespołów muzycznych.

Zarząd Koła Muz.

Prof. Tadeusz Godowski

Prezez Sawicka kl. VII

Sekretarz Gasiul Antoi kl. VI.

Od Redakcji.

Z koleżeńską serdecznością witamy w murach naszych harcerzy gimnazjum Głębockiego.

Opiekun pisma: ALEKSANDER BOLESŁAW CYPS.
Redaktor naczelny: M. ANDZILEWKO.
Zastępca redaktora: DYMITR KASATY.
Komitet redakcyjny: WIKTOR GINTOWT, ANNA CHRO-
ŁÓWNA, JÓZEF BUJONEK.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Zastrzega się zmianę w rękopisach.

Artykuły, zaopatrzone pseudonimami, nie będą przyjmowane

Prenumerata roczna:

z przesyłką . . . zł. 3

bez przesyłki . . . — 2.50

Prenumeratę należy wysłać pod adresem redakcji.

Adres: Redakcja „Nasz Głos“ (przy gimnazjum) Dzisiaj,
ul. Piramowicza 1.

W najbliższym
czasie

sekcja dramatyczna

Urządza

pod kierownictwem
prof. WOŁOSZCZUKA

przedstawienie sceniczne osnute
na temacie z

„PANA TADEUSZA”

Z końcem roku szkolnego wystawiona będzie
komedia p. t.

„Kłopoty pana
Złotopolskiego”



Sekcja muzyczna opracowuje
 „Koneert Jankiela“ pod
 kierownietwem prof.
 Godowskiego

Zbiorowa deklamacja „Ody do młodości“ poprze-
 dzona słowem wstępem ks Małachowskiego będzie
 jedną z serji mickiewiczowskich uroczystości stulecia
 „Pana Tadeusza“.

Do mieszkańców m. Dzisny!

Redakcja nie jest obojętną
 na sprawy, tyżące się dobrobytu Dzisny i bytu gimnazjum
 państwowego. Dlatego apelujemy do wszystkich, mających
 czynne prawo wyborcze, aby nie uchylali się od obowiązku
 obywatelskiego i szli wspólną ławą do urny wyborczej do
 przyszłego miejskiego samorządu. Niech nikogo nie zab-
 raknie przy oddawaniu głosów!

Redakcja.

